ŚWIATOWID

Nr. 49/695 ROK XIV
4 GRUDNIA 1937
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

ZŁAMANE SKRZYDŁA



Katastrofa samolotu komunikacyjnego, który w czasie przelotu z Salonik do Sofji rozbił się w Bułgarji, pogrążyła całą Polskę w żałobie. Nasz fotomontaż przedstawia tragiczny samolot w locie w pobliżu Jel Tepe (2918) w górach Pirynu w Bułgarji, nie-

KU CZCI BOHATERÓW Z ROKU 1831.



Symbol bohaterstwa żołnierskiego z 1831 roku: „Wiarus" — pastel Stanisława Wyspiańskiego.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

Moment odsłonięcia pomnika gen. Sowińskiego w parku Wolskim.

U góry w owalu: Portret gen. Józefa Sowińskiego, który zginął śmiercią walecznych na szańcu w Woli dnia 6 września 1831 r.



Przedstawiciel P. Prezydenta R. P. i Marszałka Śmigłego-Rydza, wicemin. gen. Głuchowski na uroczystościach ku czci gen. Sowińskiego. Obok generała stoi prezydent Starzyński.



Kamień pamiątkowy, odsłonięty dnia 28 listopada b. r. w miejscu, gdzie była Reduta Ordona.

Dnia 28 listopada b. r. odbyła się w Warszawie uroczystość ku czci obrońcy Woli gen. Józefa Sowińskiego, bohatera powstania 1831 r., z okazji 107-mej rocznicy tego zbrojnego czynu. Bohaterskiego generała uczczono pomnikiem, wzniesionym w Parku Wolskim. Na uroczystość odsłonięcia tego pomnika przybyli przedstawiciele P. Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza, rządu, prezydjum miasta i społeczeństwa. Zjawili się także potomkowie generała pp.: Andrykiewiczowie, Rudzińska, Piotrowscy i Kijeński.

Obok trybuny po prawej stronie ustawiła się delegacja Legji Inwalidów, których „patronem" jest gen. Sowiński. Odsłonięcia pomnika dokonał wicemin. gen. Głuchowski. Po przemówieniach inwalidzi złożyli ślubowanie.

Z Parku Wolskiego udano się autokarami na teren Reduty Wolskiej, gdzie przy zbiegu ulic Mszczonowskiej i Włochowskiej dokonano odsłonięcia pomnika-głazu na cześć obrońców Reduty Ordona, unieśmiertelnionej przez Mickiewicza.

W skupieniu i powadze oglądano to miejsce, gdzie bohaterska garstka obrońców wysadziła się w powietrze, aby nie wpaść w ręce wroga.



Potomkowie gen. Sowińskiego składają wieniec na Jego pomniku.

ZGON ZDZISŁAWA HR. TARNOWSKIEGO.



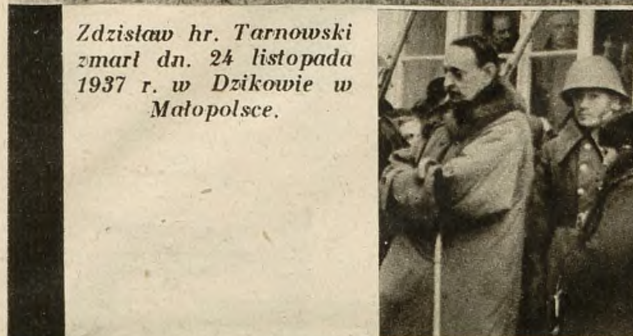
Zdzisław hr. Tarnowski zmarł dn. 24 listopada 1937 r. w Dzikowie w Małopolsce.

Dnia 24-go listopada b. r. zmarł na zamku swoim w Dzikowie ś. p. Zdzisław hr. Tarnowski, przeżywszy lat 76. Był on prezesem honorowym Zjednoczenia Zachowawczych Organizacyj Politycznych, b. senatorem Rzeczypospolitej Polskiej, b. prezesem Stronnictwa Prawicy Narodowej, b. członkiem Koła Polskiego w Wiedniu, b. członkiem Naczelnego Komitetu Narodowego, b. posłem na Sejm Krajowy we Lwowie, oraz b. prezesem Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego.

Zmarły, potomek hetmańskiej linji Tarnowskich — brał żywy udział w życiu politycznem, stojąc na czele obozu konserwatywnego. Należał do bliskich przyjaciół Marsz. Piłsudskiego, który darzył go zaufaniem.



Najbliższa rodzina nad trumną śp. Zdzisława hr. Tarnowskiego w kaplicy zamkowej w Dzikowie, m. i. widoczni Artur hr. Tarnowski, płk. Dembiński, Jan hr. Tarnowski, Alfred hr. Potocki, Arturowa hr. Potocka i inni.







Senator ks. Lubomirski przemawia nad trumną hr. Tarnowskiego.

Krystyna Andrzejowa hr. Potocka, wdowa po namiestniku schodzi do krypty w kościele parafjalnym w Tarnobrzegu, gdzie złożono zwłoki ś. p. hr. Tarnowskiego.



Kondukt pogrzebowy opuszcza zamek w Dzikowie.

Pogrzeb ś. p. hr. Tarnowskiego, który odbył się w ub. sobotę w Dzikowie, zgromadził przedstawicieli polskiej arystokracji, a przedewszystkiem rodzin Tarnowskich Zamoyskich, Potockich i Lubomirskich, z którymi Zmarły był spokrewniony.

Pochowano Go w zwykłej dębowej trumnie, którą kazał sobie sporządzić jeszcze przed sześciu laty, czując zbliżającą się śmierć.

Kondukt pogrzebowy prowadzili biskupi przemyski ks. Tomaka i sandomierski ks. Lorek. Zwłoki złożono w krypcie rodzinnej Tarnowskich w kościele parafjalnym w Tarnobrzegu.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



SALONIKI

Tadeusz Racięski Warszawa.



Dr. Frejman, naczelny lekarz S/S „Polonia".



Wiktor Rakowski, Wilnianin, barman S/S „Polonia".



Joachim Neugröschel, przemysłowiec z Wiednia.

Phot. Willinger — Wiedeń.



Marjan Winnik, radjotelegrafista polskich linij lotniczych.

„Moderne" — Kielce.

KATASTROFA POLSKIEGO „DOUGLASA".



Polski „Douglas" w locie nad górami Pirynu w Bułgarji.

Fot. Tad. Racięski, Warszawa



Widok na Jel Tepe i Mozgowicki Rit, miejsce katastrofy.



Ryszard Walentiukiewicz, mechanik pokładowy.



Tadeusz Dmoszyński, pilot i nawigator, który prowadził tragiczny samolot.

SOFIA

Mgr. Tad. Racięski, Warszawa

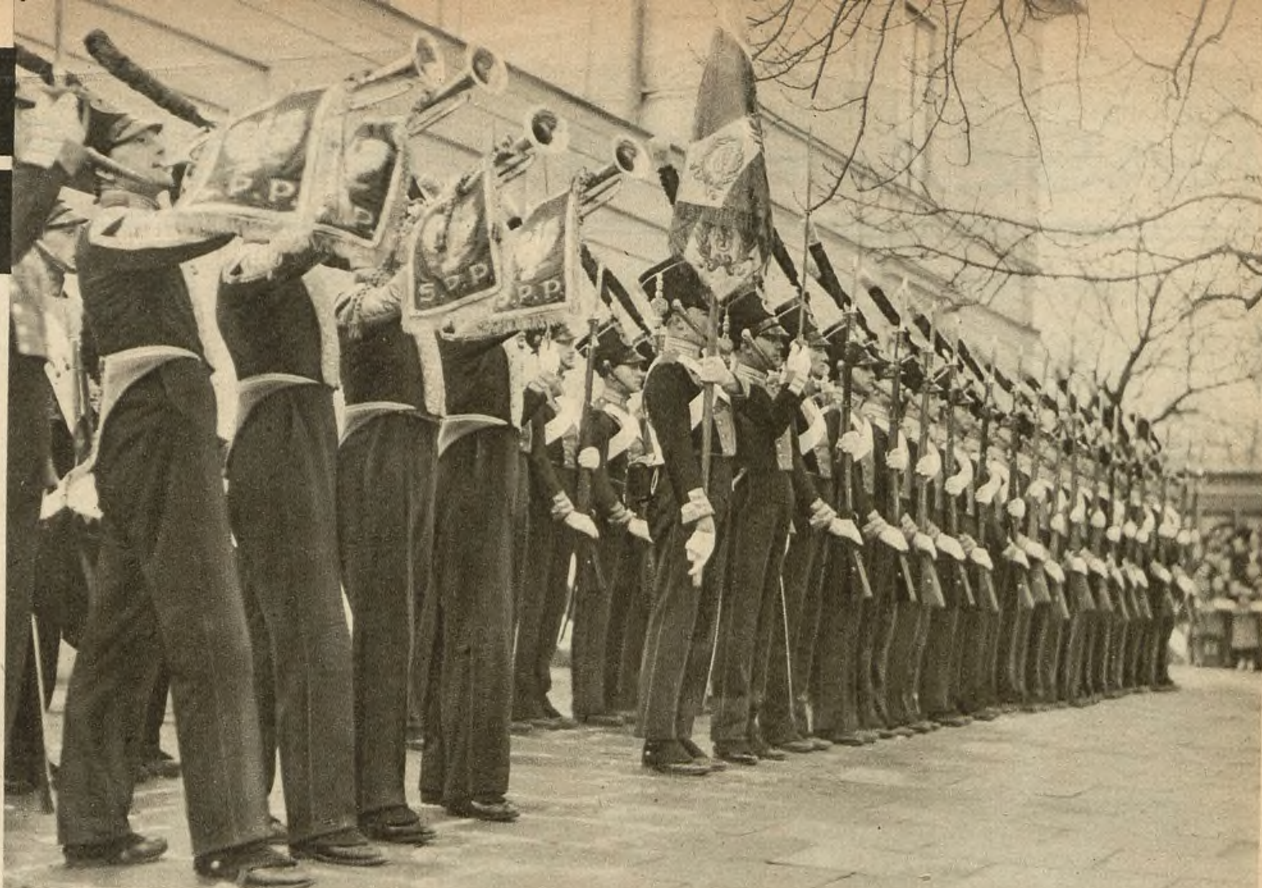
W tych dniach polski samolot komunikacyjny typu „Douglas" w czasie przelotu ze Salonik do Sofji uległ katastrofie w górach Pirynu, uderzywszy o skalne zbocze Mozgowickiego Ritu na wysokości 2.600 m. Mozgowicki Rit leży w pobliżu szczytu Jel Tepe (2.918 m) w okolicy odludnej i dzikiej. Powodem katastrofy, która kosztowała życie sześciu osób, były fatalne warunki atmosferyczne, a przedewszystkiem mgła i wichura. Strzaskany samolot został odnaleziony przez jedną z ekspedycyj bułgarskich, która zdołała dotrzeć do miejsca wypadku. Zginęli śmiercią lotniczą: pilot Dmoszyński, radjotelegrafista Winnik, mechanik Walentiukiewicz, oraz pasażerowie: dr Frejman, Rakowski, barman i przemysłowiec austrjacki Neugröschel.



1049

ŚWIĘTO PODCHORĄŻYCH

W ostatnich dniach listopada b. r. odbyły się obchody w różnych miastach polskich „Dnia Podchorążego". Szczególnie uroczyście dzień ten wypadł w stolicy. Po zbiórce oddziałów i delegacyj szkół podchorążych na Rynku Starego Miasta i dokonaniu przeglądu przez wiceministra gen. Głuchowskiego, podchorążowie pomaszerowali na Plac Zamkowy celem oddania hołdu P. Prezydentowi R. P., potem złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w obecności min. gen. Kasprzyckiego, a wreszcie zaciągnęli historyczną wartę pod Belwederem.



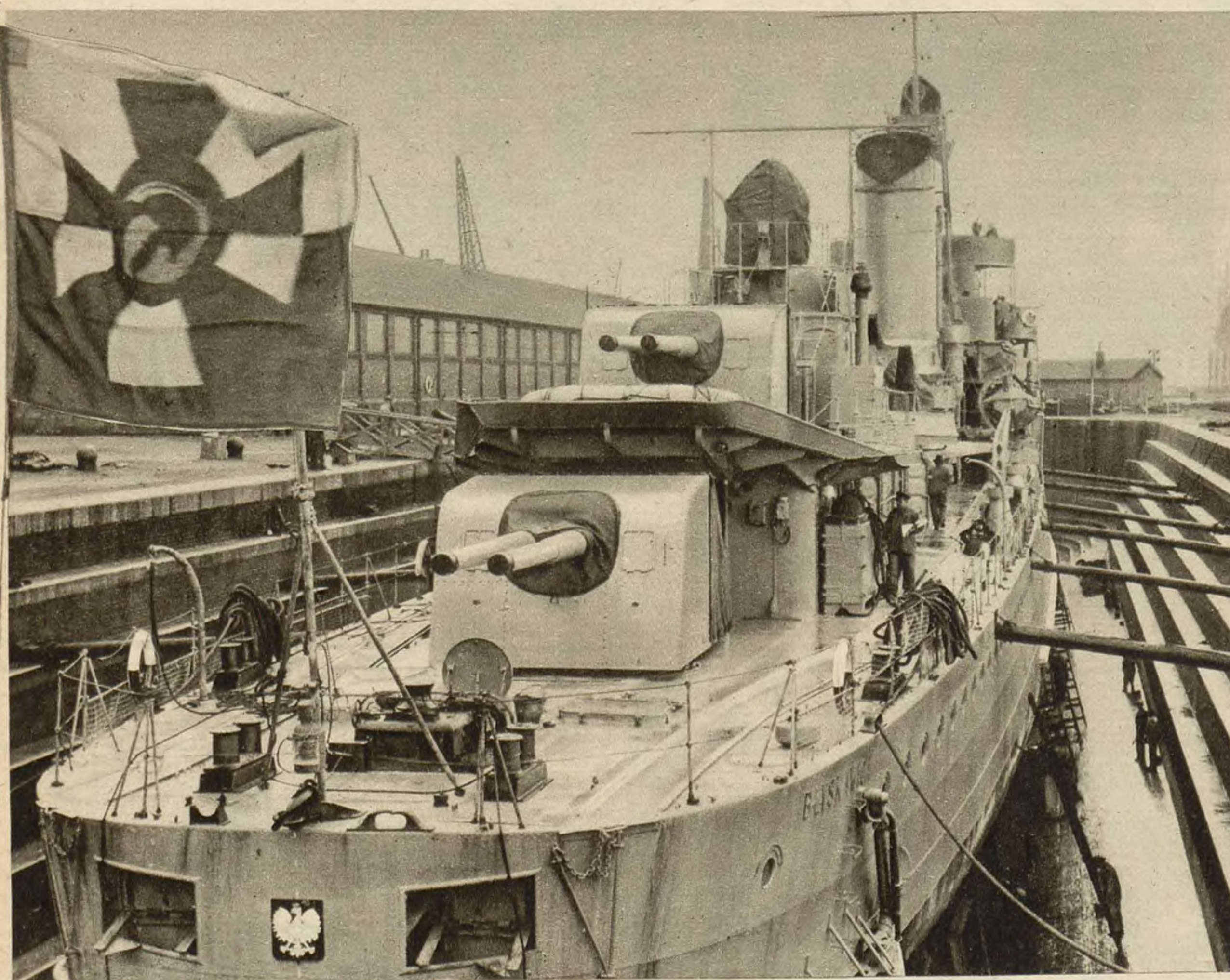
Podchorążowie w historycznych mundurach z 1831 r. zaciągają wartę pod Belwederem w Warszawie, w dniu Święta Podchorążego. Ag. fot. Światowid



Przysięga strzelców z cenzusem, przyszłych podchorążych, na rynku w Katowicach, w ramach Święta Podchorążego w dniu 28 listopada br. Foto Cz. Dałka, Katowice

Zamawiaj na terenie W. M. Gdańska w hotelach, restauracjach i kawiarniach tylko po polsku.

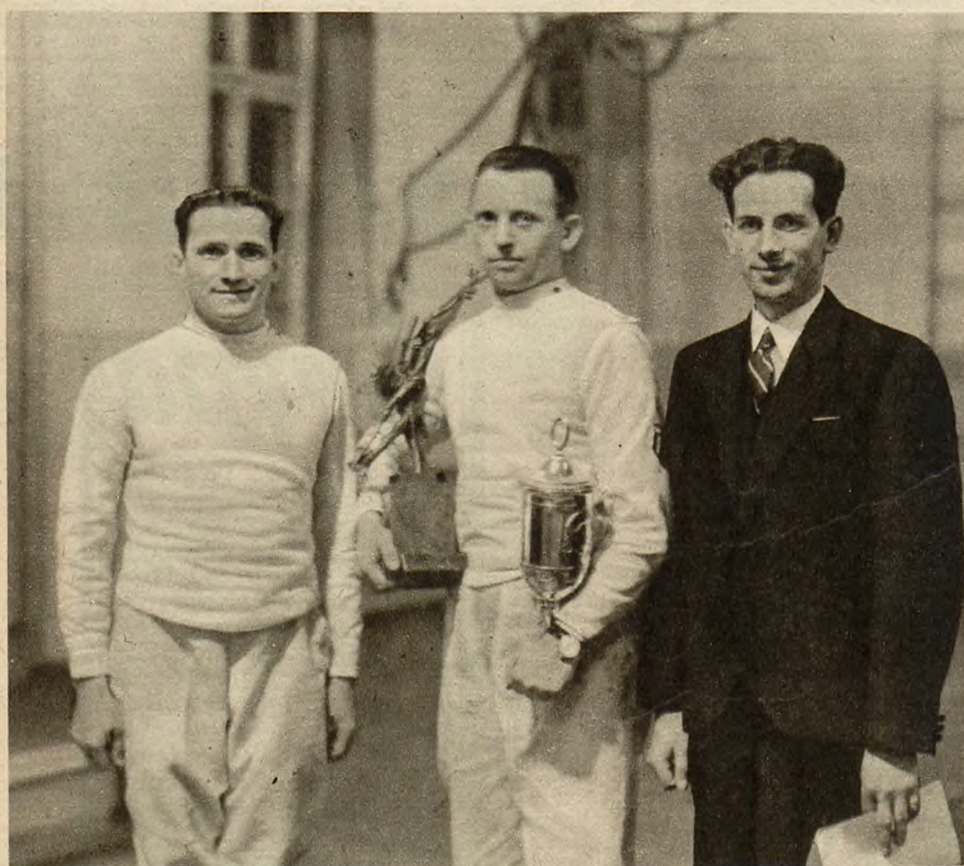
NASZA FLOTA ROŚNIE



W dokach w Cowes w Anglji wybudowano nowy polski kontrtorpedowiec „Błyskawica", który powiększył naszą flotę wojenną. Na cześć marynarzy polskich, którzy od dłuższego czasu przebywali w Cowes, czekając, aż kontrtorpedowiec zostanie oddany do ich dyspozycji, urządzili członkowie gminy katolickiej półoficjalny wieczór pożegnalny. Jako pierwszy przemawiał ks. O'Haulon, który żegnając polskich marynarzy, podkreślił, że zachowywali się oni w sposób przynoszący zaszczyt Narodowi Polskiemu. Następnie zabrał głos kpt. H. G. Ward, podkreślając uczucia sympatji, jakie łączą Polskę i Wielką Brytanję. Resztę wieczoru wypełniły produkcje wokalne i muzyczne. Na zdjęciu kontrtorpedowiec „Błyskawica" w doku w Cowes.

Wide-World, Photos, London.

MISTRZOSTWA SZERMIERCZE POLSKI



W Warszawie rozegrano w ciągu ub. soboty i niedzieli szermiercze mistrzostwa Polski, do których stanęła elita polskich szermierzy. — Zdjęcie nasze przedstawia nowych mistrzów Polski. Od lewej: mistrz floretu Sobik (PKS. Katowice), mistrz szabli kpt. Segda (Warszawianka) i mistrz szpady Nawrocki (AZS. Warszawa), którego zwycięstwo było największą sensacją zawodów.

DLACZEGO CHIŃCZYCY NOSZĄ WARKOCZE



Kiedy w połowie XVII-tego wieku Chiny dostały się pod panowanie dynastji mandżurskiej, nowy cesarz, rezydujący w Pekinie, dokąd została przeniesiona stolica Chin z Nankinu, wydał szereg dekretów, normujących strój i fryzurę swoich poddanych z Państwa Środka. Przedewszystkiem na znak poddaństwa nakazano mężczyznom podgalać głowy, a pozostałe włosy zaplatać w warkoczu. Chińczycy początkowo niechętnie zastosowali się do tych postanowień, ale zczasem upodobali sobie warkocze i zaczęli je starannie pielęgnować. Zmierzch warkoczy w Chinach zaczął się dopiero po obaleniu cesarstwa i obwołaniu republiki z początkiem XX-go wieku, kiedy to noszenie warkoczy zostało pod srogiemi karami zakazane, jako symbol zacofania i niewoli.

Zaznaczyć należy, że warkocze chińskie stanowiły prawie przez trzy wieki przedmiot międzynarodowego handlu, poszukiwane jako surowiec do wyrobu peruk. Ponieważ jednak włosy te były niejednokrotnie rozsadnikami różnych chorób, przeto wiele państw europejskich zakazało przywozu chińskich warkoczy. Ostatecznie cios temu handlowi zadała chłopięca fryzura, jaka weszła w modę zaraz po wojnie.

Chińczyk z długim warkoczem. Atlantic-Photo, Berlin.



Chiński tancerz z tradycyjnym warkoczem.

MONGOLJA ZRZUCA JARZMO...

Dnia 14 listopada b. r. w Kweisui, stolicy Mongolji, która odzyskała dawną nazwę Hohokoto, odbyła się w obecności 500 przedstawicieli ludności mongolskiej proklamacja niepodległości nowego państwa mongolskiego. Szczególnie licznie byli reprezentowani przedstawiciele armji japońskiej, która, rozgromiwszy 35-tą armję chińską gen. Futsoyi, wywalczyła niezawisłość Mongolji.

Władcą Mongolji został obwołany Teh-Wang, t. zn. „król cnoty“, którego wojska współdziałały z Japończykami. Teh-Wang wywodzi się w prostej linji od Dżyngis-Chana, legendarnego wodza Mongołów, którego panowanie przypada na pierwsze dziesiątki lat XIII wieku.

Kolebką Mongołów były obszary, leżące na południowy-wschód od jeziora Bajkalskiego. Poszczególne plemiona, prowadzące niejednokrotnie ze sobą walkę, zdołał połączyć pod swojem panowaniem Dżyngis-Chan w 1206 r. Wyrusza on na wyprawy łupieskie i podbija północne terytorja Chin i Koreę. Watachy jego zapuszczają się także głęboko w Rosję, podzieloną wtedy na szereg drobnych państewek. W ślady Dżyngis-Chana wstępuje jego wnuk Chubilaj-Chan i dokonywa w 1279 r. zupełnego podboju Chin. Zakłada stolicę swą w Kabulu, na terenie dzisiejszego Pekinu, kładąc kres panowaniu dynastji Sungów. Mongołowie próbują także zawładnąć Japonją, ale flota ich zostaje na głowę pobita i zupełnie zniszczona, rozszerzają jednak swe panowanie na południu nad Burmą i Tybetem, skąd przyjmują religję, zwaną lamaizmem.

Wieści o potężnem państwie Mongołów dochodzą i do Europy za pośrednictwem Wenecjanina Marka Polo, który przez 17 lat bawił na dworze cesarzy mongolskich W 1241 r. hordy mongolskie pokazują się i w Polsce, szerząc spustoszenia i rozpoczynając z Rzeczpospolitą walkę, która trwać będzie aż do pogromu wiedeńskiego, t. j. do końca XVII wieku.

Rządy Mongołów w Chinach były bardzo rozumne. Przedewszystkiem zorganizowali oni doskonale pocztę, wybudowali kanały spławne, popierali literaturę i dramat i handel zagraniczny. Panują w Chinach aż do 1368 r. Zmiata ich z powierzchni życia politycznego rewolucja narodowa. Chiny wracają do samodzielności, którą cieszą się przez 274 lat, poczem dostają się w 1644 r. pod władztwo Mandżurów, które trwa do 1911 r.

Nowe państwo chińskie wchłania w siebie powoli Mongolję, którą zaludniają koloniści chińscy. Obecnie młot japoński, rozbijając kolosa chińskiego, wyzwala z pod ich ucisku Mandżurów i Mongołów. Ci ostatni otrzymują w prezencie państwo, obejmujące około 3 miljony ludności i niezmierzone obszary, częściowo pustynne, niezamieszkałe i zupełnie niezagospodarowane, tkwiące prawie w przedhistorycznym prymitywiźmie. Ale to tylko część Mongolji, bo znacznie większy obszar znajduje się jeszcze pod władzą sowiecką. Jest to t. zw. Mongolja zewnętrzna, granicząca z pustynią Gobi.

Oczywiście ks. Teh-Wang, przemawiając w Hohokoto nie omieszkał wspomnieć, że w myśl zasady „Mongolja tylko dla Mongołów“, będzie dążyć do wyzwolenia uciemiężonych rodaków z pod niewoli sowieckiej. Niełatwe to będzie zadanie, gdyż narazie armja mongolska liczy 12.000 ludzi, a w spotkaniu z chińskim generałem Futsoyi w listopadzie ub. roku nie dotrzymała placu boju i sromotnie w rozsypce uciekła, przerzucając się nawet na stronę rządu nankińskiego. Ale obecnie zmotoryzowane dywizje japońskie zrobiły swoje. Mongolja jest wolną i niepodległą i stawia pierwsze kroki, jako państwo suwerenne.



Mongołowie z pogranicza chińsko-sowieckiego jeżdżą po górach na wołach.
Wide-World Photos, Londyn.



Do dziś dnia Mongołowie posługują się łukiem, jako bronią i słyną jak za czasów Dżingis Chana z niezawodnej ręki.
Presse-Photo — Berlin.

Ludność chińska uciekająca z Mongolji.
Wide-World Photos, Londyn



Tyraljera piechoty japońskiej.
Photo-Ngl, Paryż.



Płonące przedmiescia Szanghaju.
Wide World Ph. — Londyn



Dziewczyna mongolska.
Presse-Photo, Berlin.



Fragment chińskiego muru, zbudowanego na północnych granicach państwa chińskiego dla obrony przed napadami ludów mongolskich
Presse-Photo, Berlin.

NA ŚLADACH AUTORA „STAREJ BAŚNI" W SAN REMO.



Piękne okazy palm przy promenadzie nadmorskiej w San Remo.



Dziewczyna z okolic San Remo z koszem goździków.

Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, to nic, tylko palmy. Piętrzą się w jesiennem słońcu grupami, stoją pojedyńczo w kręgu kwietnych trawników wysokie i dumne, ciągną się długim rzędem wzdłuż asfaltowej serpentyny nadmorskiej promenady, tworzą lasy całe u podnóża wzgórz. Ich sztywne lśniące korony i kosmate pnie nadają krajobrazowi cudowny rys Wschodu.

Mieszkańcy San Remo mówią, że palmy przywędrowały z Bordighery. Mała kiedyś wioska, a dzisiaj nie większa miejscowość klimatyczna, otrzymała za czasów papieża Sykstusa V przywilej dostarczania palm na niedzielę palmową. Cenny ten monopol zdobył dla swej wioski jeden z jej mieszkańców, zajęty w owym czasie przy robotach w pałacu watykańskim. Jego pomysłowi zawdzięczano poprawne i szybkie ustawienie bardzo cennego i ciężkiego obelisku. Obelisk okręcono sznurami, które przymocowano do sklepienia, sznury schnąc i kurcząc się, dźwignęły go do góry. Ponieważ zapotrzebowanie na palmy było bardzo duże, stąd ich wspaniała kultura. W San Remo sprzyja im jeszcze klimat specjalnie na tym odcinku Riwiery di Ponente suchy i ciepły.

* * *

Palmiastą dolinę otaczają wzgórza, pokrajane w kratkę rdzewiejących winnic, zdobne w biel suchych i rozgrzanych słońcem ruin, pokryte lasem pachnącym żywicą. W Baiardo na imponującej wysokości 910 m, w uroczej trattorji Miramonti, można napić się doskonałego wina o tej samej nazwie i przypatrzeć się nędzy małych włoskich wiosek. Kręte spadziste polne ścieżki pędzą ku górze, potem w dół, gdzieniegdzie złoci się mizerny zagonik rżyska, schną na żerdziach pęki kukurudzy, czerni nabita gęsto ziarnem tarcza słonecznika. Małe wiejskie lepianki, głęboko zapadłe w ziemię, są bardzo ubogie i bardzo brudne. Czasem są to jakieś dziwne nyże kamienne, wilgotne i ciemne. Często w jednej izbie gnieżdżą się ludzie i zwierzęta, wala się sprzęt gospodarczy i ubogie zapasy żywności. Na małem klepisku, osłoniętem starannie grubą płachtą, dwóch tęgich wyrostków młóci nikłe snopki żyta. Poza płachtą drepce stuletnia starucha i zbiera skrzętnie wyrzucone siłą młócki ziarna. Każde ziarnko ma tu swoją wagę. Ziemia jest przychylniejsza winnej latorośli niż zbożu. Wieś żyje z jej uprawy. Ciepłe październikowe powietrze pachnie winem.

* * *

Schodzimy ku miastu. Zachód wpełzł w dolinę liljową smugą. Dzwonią cichutko różowe pola goździków. Wieje wieczorem od ciemniejących wzgórz. San Remo kipi życiem. Małemi uliczkami przelewa się rozbawiony tłum. Piękne sklepy przepełnione są cudzoziemcami. W świetle latarń błyszczy polewa nowego asfaltu. Szumią motory aut. Szeroko otwarte kawiarnie chłoną łapczywie każdy skrawek chodnika. Przy „caffe expresso" spędza się najmilsze godziny. Bez zapachu kawy woń włoskiego miasta byłaby niekompletna. Afisze krzyczą słowami Mussoliniego. Na białym murze ciemnieje głowa wodza, zdobna w żelazny hełm. Pociąg wyrzucił grupę robotników. Opaleni, smagli, roześmiani współtwórcy nowego miasta Guidonia, opowiadają z przejęciem o nowym cudzie, wyrosłym na dawnych błotach Pontyjskich. Siedli ciasno przy stolikach małej trattorji, otoczyła ich żądna nowin gawiedź.

Z miejskiego kasyna płyną dźwięki modnego tanga. Na tle czarnych wachlarzy palm chwieją się kule kolorowych lampionów. W dużych, pięknych salach wre gra. Stali bywalcy kasyna, którzy w południe przy „caffe expresso" zapewniają, że posiedli „swój system" niezawodnej wygranej, zgrywają się wieczorem solidniej, niż nowicjusze. Mężczyznom sekundują kobiety.

* * *

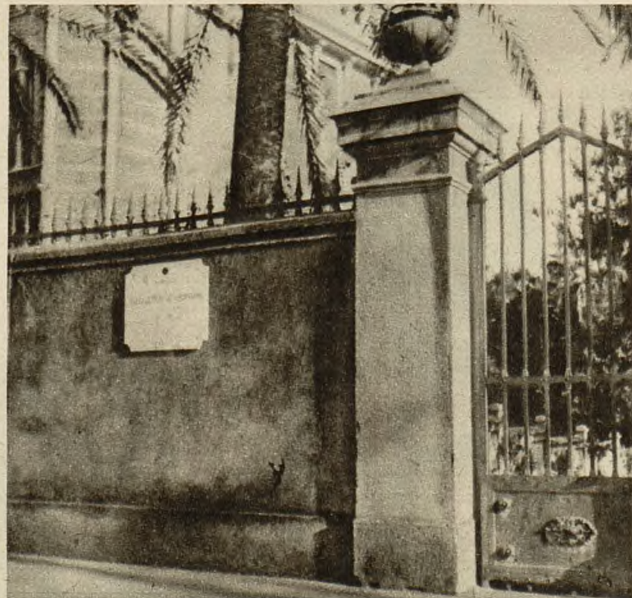
Przy Corso 23 Marzo, w otoczeniu pięknych ogrodów, stoją przeważnie puste najpiękniejsze pałacyki i wille. W jednej z nich mieszkał w 1887 r a więc przed 50 laty, tuż przed śmiercią, Ignacy Kraszewski. Podczas swej emigracyjnej tułaczki i nieustannej pracy dla narodu nieraz wyczerpywał się słaby organizm twórcy "Starej Baśni". Chronił się wtedy wielki pisarz pod włoskie niebo, które darzyło go słońcem i ciepłem, wracało spokój i siły. Przy willi opatrzonej tablicą pamiątkową jest park z pięknym widokiem na morze. Wzruszeni otwieramy ciężką żelazną bramę. Witają nas samotne, starem igliwem przyprószone ścieżki, porosły mchem basen, z którego woda dawno wyciekła, i rozpięta na starym murze łuna czerwonego wina. Porosłymi mchem schodkami chodzimy ku morzu. Z zadumy budzi nas głos naszego towarzysza i rodaka, prof. K., który pokazuje nam „ulubione miejsce poety". Kamienna ławka, imitująca korę drzewa, wrosła w pień starego cedru. Biało-czerwony kamień ścieżki ujęty w ramę kwitnących krzewów wiedzie w głąb wirydaży, marmurowych altanek i kwietnych nyż. Jest tu bardzo pięknie i bardzo smutno. Za kamiennem obramieniem szumi liljowe morze. Szumi przez nas zmierzch pachnący i chłodny — i dawno umarłe wspomnienia.

Kraków, dnia 23 listopada 1937.

Marja Cag Auberowa.



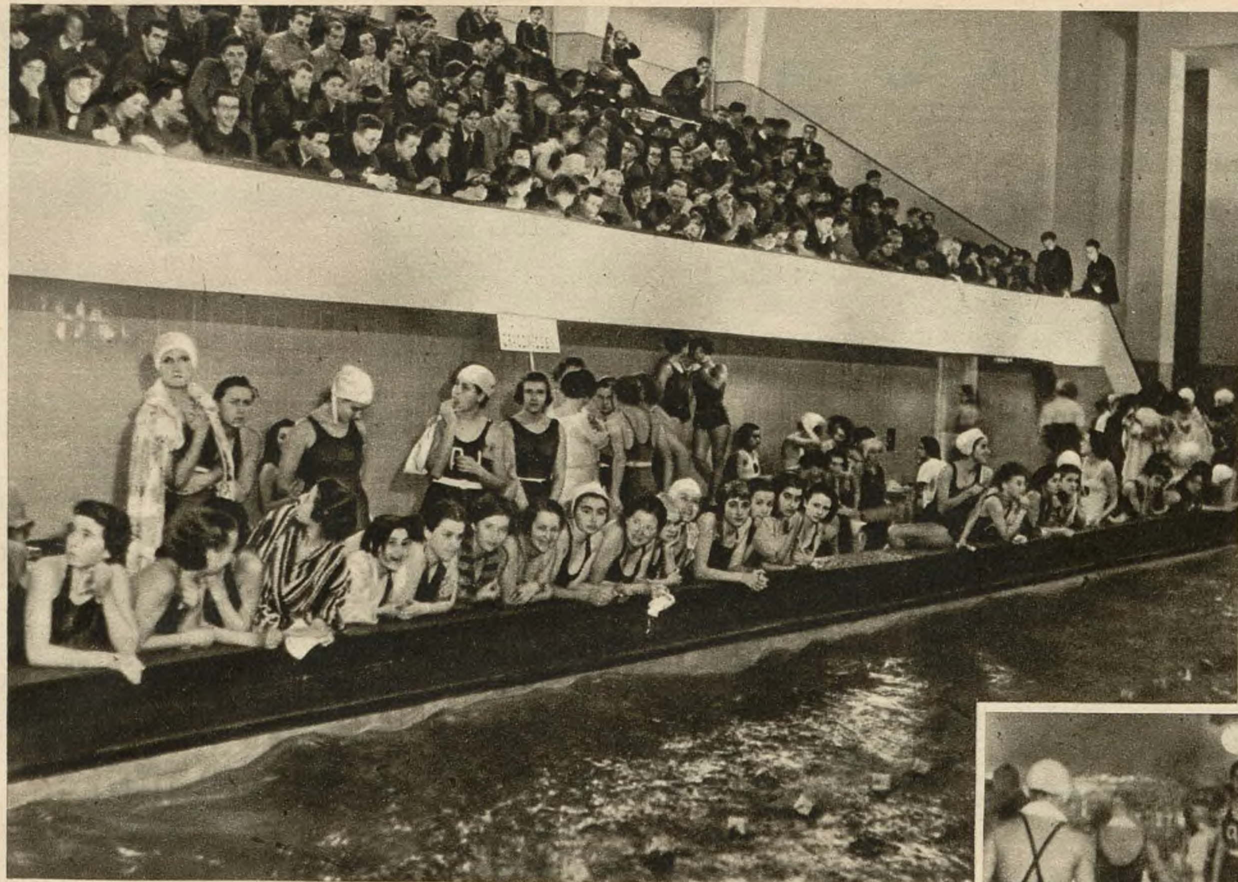
Fragment ogrodu przy willi, w której mieszkał Kraszewski w San Remo.



Tablica pamiątkowa na murze willi Kraszewskiego w San Remo, z napisem: „Tu mieszkał Ignacy Kraszewski 1887".

WSZYSTKIE ZDJĘCIA M. CAG AUBEROWA

NAJMŁODSI NA START!



i w tym roku prymatu. To samo i leader męski, Gimnazjum Rontalera. Na trybunach całe klasy gimnazjalne i licealne dopingują wołaniem pływających kolegów.

— Mietek! Tempo! Mietek! Tempoooo! — rozlega się po hali, która swą wielką kopułą u szczytu powtarza wołanie mocnem echem.

Młoda publiczność darzy sympatjami nietylko swoich bliskich. Oto na słupkach startowych ustawia się sześć panienek „starszych", t. j. siedemnasto i osiemnastoletnich do „setki" stylem klasycznym. Publiczność nie zna wszystkich koleżanek osobiście. Wybiera się więc faworytkę „na kolor", to jest wedle koloru czepeczka pływackiego. Właśnie panienki w oczekiwaniu na strzał startera poprawiają niecierpliwie swe nakrycia głowy. Gdy ma się siedemnaście lat, już obowiązuje staranne nałożenie czepeczka, żeby widać było najwyżej maleńki czarny loczek...

— „Ta żółta" weźmie — wyrokuje pewien malec fachowo. Słyszałem, że na treningach miała minutę,



Zdawałoby się — iż nic łatwiejszego, jak napisać feljeton z zawodów pływackich, i to w dodatku tak sympatycznych, w których biorą udział nasi najmilsi — młodzież. Tymczasem wszystko szło jak z kamienia.

W tych dniach odbyły się w Warszawie IV Międzyszkolne Zawody Pływackie uczenic i uczniów warszawskich szkół średnich w olbrzymiej pływalni C. I. W. F. na Bielanach. Na zdjęciu uczestniczki zawodów.



Zawodniczki w oczekiwaniu na swą kolej.

IV-te Międzyszkolne Zawody Pływackie uczenic i uczniów warszawskich szkół średnich zorganizowało Koło Warszawskie Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych w przepięknej, olbrzymiej pływalni C. I. W. F. na Bielanach pod Warszawą. A więc przedewszystkiem olbrzymia podróż. Z centrum miasta około godziny jazdy z różnemi przesiadaniami na przepełnione „piętnastki". Na dobitek w ten sam dzień i niemal na tę samą godzinę wypadło otwarcie wiaduktu, łączącego Żoliborz z miastem ponad Dworcem Gdańskim. Żądni przejażdżki po dawno oczekiwanym wiadukcie, warszawiacy tłumnie obsiedli wszystkie wozy zdążające z miasta w kierunku Żoliborza.

Wreszcie nasza reporterska ekspedycja, złożona z aparatu fotograficznego, lampek magnezjowych, notatnika i ołówka, oraz z dwóch osób obsługi tych ważnych instrumentów, dobrnęła szczęśliwie do gmachów C. I. W. F. Lecz tu zaczynają się dalsze kłopoty. Informatorzy wskazują nam miejsca na trybunach dla publiczności. Nasz fotograf gwałtownie przeciwko temu protestuje. Twierdzi, że musi z bliska fotografować start, zawodników i zawodniczki.

— A macie panowie pantofle? — pytają nas.

— Jakie pantofle?

— Na parterze, wokół basenu pływackiego, można chodzić tylko w pantoflach, albo boso.

— W takim razie wejdziemy boso. Musimy spełnić nasz obowiązek dziennikarski. Przecież idziemy „frontem do młodzieży". Jakże zetknąć się z młodzieżą na odległość od trybun na piętrze — do zawodników — na parterze?!

— To niech się panowie rozbierają...

Te słowa padają zupełnie serjo. Zgrzytam zębami i nie wiem co robić. Wreszcie jakaś litościwa dusza znajduje jedną parę pantofli. Takie holenderskie, drewniane. Wyglądam jak kot w butach; na śliskiej posadzce nie można w nich uczynić bezpiecznie ani jednego kroku...

Olbrzymia hala pływalni już nabita do ostatniego miejsca. Około 280 zawodniczek i zawodników w wieku od piętnastu lat wzwyż, kilkaset osób na trybunach. Sędziowie, starterzy, sekretarze zawodów w jasnych białych ubraniach (co wygląda bardzo malowniczo) uwijają się wśród podnieconej zawodami młodzieży. Walka toczy się nietylko o pierwszeństwo w wynikach indywidualnych, lecz i o klasyfikację zespołową. Mistrz zeszłoroczny szkół żeńskich, II-gie Gimnazjum Miejskie walczy zaciekle o utrzymanie



Sztafeta jednego z gimnazjów żeńskich.

czterdzieści trzy. To ta z Gimnazjum Królowej Jadwigi.

Strzał zagłusza na ułamek chwili gwar dysput.

Sześć młodych panienek-ryb pruje już wodę basenu. Istotnie, „żółta" wysuwa się na czoło natychmiast za startem.

— Żółta! Żółta! — wołają trybuny, porwane brawurową akcją zawodniczki.

— Eeee, start był „nawalony" — narzekają koleżanki innej zawodniczki, „czerwonej", którą dzieli od pierwszej już pół odległości basenu.

Huragan braw kończy bieg. Na starcie ustawiają się dalsi zawodnicy.

Młodą mistrzynię pragniemy uwiecznić na płycie fotograficznej. Nasz fotograf nareszcie znajduje objekt do fotografowania, którego nie trzeba prosić o tradycyjny „miły uśmiech". Cała młodość, najpiękniejsze radosne życie śmieje się z owych ocząt, upojone sukcesem w tej szlachetnej walce. W tem zjawia się przed objektywem nieprzewidziana przeszkoda w postaci pani opiekunki. Chłopcy i dziewczęta wszystkich szkół mieli obowiązek przybycia na zawody w towarzystwie szkolnych opiekunów.

— Co pan chce robić? — brzmi groźne pytanie.

— Sfotografować — odpowiada wcale zresztą logicznie nasz fotograf.

— Nie pozwalam. „To" za młode do fotografowania. Tembardziej do prasy!...

„To" wywraca smętnie oczkami i chowa się posłusznie za opiekunkę.

Poczekajmy kilka lat. Trudno. Może kiedyś dzielne małe „to" — będzie wielką mistrzynią, która polskiemu sportowi i polskiej kobiecie przysporzy nowych laurów światowych... **Romit.**



Trybuny na pierwszem piętrze pływalni, zapełnione przez młodzież.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWID



Sędziowie zawodów śledzą bieg...



„Królowa indyków" z miasta Portland.
Wide-World Photos, Londyn.

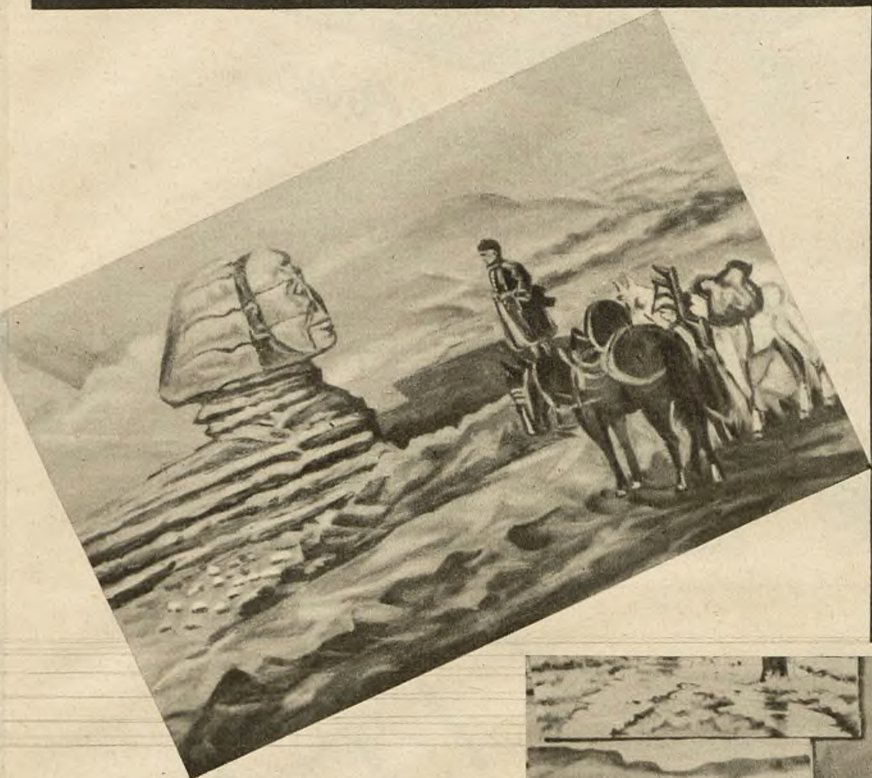
KRÓLOWA INDYKÓW



Farma indycza w Anglji.
Sport et General, Londyn.

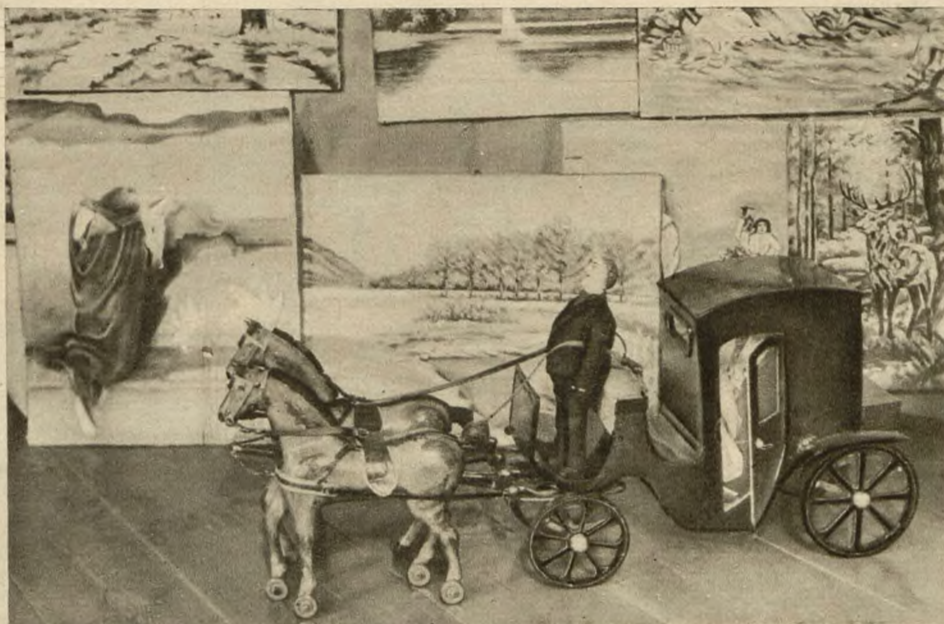
W Anglji i w Ameryce ogromnie rozwinięty jest chów indyków. Zapotrzebowanie na te smaczne ptaki wzrasta szczególnie w grudniu, gdyż na Boże Narodzenie są one tradycyjną potrawą każdego stołu. Zaznaczyć należy, że w XVII wieku we Włoszech indyk uchodził za potrawę postną. Największą ilość indyków konsumują Stany Zjednoczone A. P. Niedawno w mieście Portland urządzono nawet wybór „królowej indyków". Została nią pewna córka farmera.

WYSTAWA PRAC
UMYSŁOWO CHORYCH W WARSZAWIE



„Napoleon w Egipcie" — obraz wymalowany przez umysłowo chorego. Napoleon stoi przed Sfinksem w kontuszu polskim.

Umysłowo chory przy fortepjanie, na którym przygrywa w czasie wystawy.



Zabawka wykonana przez umysłowo chorego: „Kareta z parą młodą". Pan młody powozi.

Warszawski szpital dla umysłowo chorych pod wezwaniem św. Jana Bożego, urządza co roku wystawę prac swoich chorych, przyczem pokazane są zarówno przedmioty, wartościowe handlowo, jak i inne prace, nie posiadające tego znaczenia.

W pierwszej grupie widzieliśmy przeważnie roboty kobiece, istotnie nadzwyczaj staranne, oraz obszerny dział drewnianych zabawek, a więc różnych koni, piesków wycinanych w drzewie i malowanych, prace laubzegą itp. Poza tem wielka sala zawierała kilkadziesiąt obrazów, akwarel i olejów.

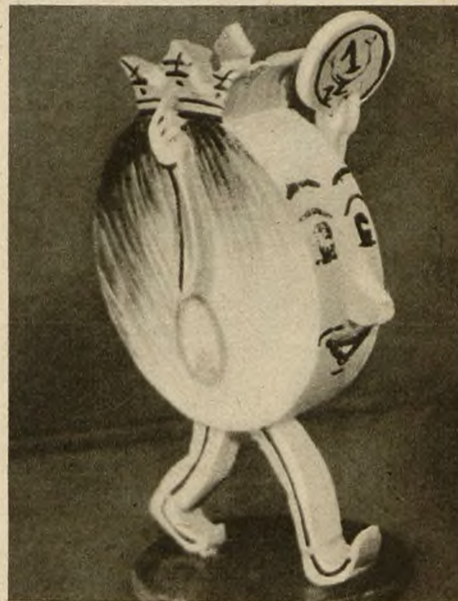
Jeśli chodzi o wartość czysto malarską, obrazy te niestety nie przedstawiają żadnej wartości, choć zdarzają się między nimi wcale udatne kopje dzieł znanych mistrzów i prace, w których widać duży wysiłek i staranność. Naogół wyglądają one na prace laików i samouków.

Największe żniwo zebrałby tu psycholog, a ludziom interesującym się temi zagadnieniami, wystawa może nasunąć wiele ciekawych myśli. Sporządzono naprzykład zabawkę, nazwaną „Miłość ziemi i księżyca" — gdzie obydwa ciała niebieskie personifikowane są pociesznemi figurkami. Inna znów „zabawka" wyobraża „Złotego" — niosącego monetę 1 zł, a ręką wskazującego na koronowaną głowę. Są to eksponaty nie pozbawione ciekawej myśli, która mogłaby być tematem naukowych dociekań.

Na przeciętnym widzu wystawa robi jednak przygnębiające i niepokojące wrażenie. Przyczynia się do tego i ten fakt, iż na sali wystawowej znajduje się kilku umysłowo chorych (spokojnych zresztą), którzy z dumą pokazują zwiedzającej publiczności wykonane przez siebie prace. W kącie sali wystawowej stoi fortepian, na którym przygrywa — chory umysłowo...

Wydostanie się na świat — na nasz świat, witamy jak wyzwolenie...

rb.



Zabawka.
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

CI o których się mówi



GUBERNATOR WOJSKOWY PARYŻA.
Po ustąpieniu z powodu podeszłego wieku gen. Gouraud ze stanowiska gubernatora wojskowego Paryża, następcą jego został zamianowany gen. Billotte. W czasie wojny światowej walczył on na froncie zachodnim na czele pułku strzelców senegalskich, odznaczając się wielokrotnie. Nominację na generała otrzymał w 1926 r. w czasie służbowego pobytu w Polsce. *Keystone, Berlin*



WICEKRÓL ABISYNJI.
Nowym wicekrólem Abisynji został zamianowany w miejsce gen. Grazianiego ks. Aosty, członek rodziny królewskiej, dowódca III-ciej brygady lotniczej. Długie lata przepędził on w Libji i uchodzi za doskonałego znawcę tamtejszych stosunków. Zadanie ma przed sobą trudne, ale niewątpliwie wywiąże się z niego z pożytkiem dla Imperjum Rzymskiego.



NASTĘPCA DRA SCHACHTA.
Kanclerz Hitler udzielił dymisji drowi Schachtowi, ministrowi gospodarki narodowej, przyznając mu zarazem tytuł ministra bez teki. Następcą jego został zamianowany Walther Funk (na zdjęciu) sekretarz stanu w ministerstwie propagandy i szef biura prasy. *R. Sennecke, Berlin*

W poczekalni lekarza, adwokata i rejenta nie powinno nigdy braknąć najnowszego numeru „ŚWIATOWIDA".

FILM

sztuka



ŚW. MIKOŁAJ

Nasze małe Shirleyki są grzeczne i dlatego św. Mikołaj darzy je podarunkami w dniu 6. grudnia

Ag. Fot. „Światowid"

Z Warszawskiej „Zachęty"



Ferdynand Ruszczyc: „Ziemia".

Bieżący sezon warszawskiej Zachęty daje nam cztery wystawy: pierwszą, na większą skalę zakrojoną wystawę pośmiertną dzieł Ferdynanda Ruszczyca, prace Dybowskiego i Bartla, wreszcie zbiorową wystawę artystów- grafików.

Ferdynandowi Ruszczycowi, który był nietylko wybitnym malarzem, niepospolitym artystą, ale i zasłużonym działaczem na niwie artystyczno-społecznej, jak i niepodległościowej z ostatnich lat przedwojennych, godzi się poświęcić szczególną uwagę. Artysta urodził się w rodzinnym majątku pod Oszmianą w roku 1870 i całe swe życie niemal spędził i poświęcił ukochanej ziemi wileńskiej i Wilnu. Najbardziej owocna działalność Ruszczyca przypada na lata 1900 do 1918, a więc na ów okres, gdy z mroków stuletniej niewoli wykluwał się świt niepodległości ukochanej przez artystę ojczyzny. Ta miłość Polski natchnęła Ruszczyca do stworzenia niejednego wielkiego dzieła plastycznego; na czele takich należy wymienić słynny obraz p. t. „Ziemia", oraz wielce popularne płótno-fantazję p. t. „Nec mergitur" (A przecież nie tonie...) — będące apoteozą Polski, która nigdy nie zginęła. Już te dwa obrazy stawiają Ruszczyca w rzędzie tych malarzy, których nazwiska przejdą niewątpliwie do historji sztuki polskiej, chlubnemi zgłoskami wyryte.



Stanisław Bartel: „Port w Gdyni".

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

B. T. Frydrysiak: „Pejzaż" (suchoryt).



Paweł Steller: „Poleszuk" (drzeworyt).



B. T. Frydrysiak: „Studjum" (suchoryt).

Ze szczególnem zamiłowaniem oddał się artysta wystawianiom i inscenizacjom na scenach Wilna i Warszawy wielkich utworów naszych wieszczów, jak Balladyna. Lilla Weneda Słowackiego, do których projektował kostjumy i malował dekoracje.

O wielkim harcie ducha artysty niech świadczą dwa szczegóły z jego życia: jako 50-letni mężczyzna zgłasza się w charakterze ochotnika do służby w wojsku polskiem w czasie kampanji bolszewickiej roku 1920. Opanowany ciężką chorobą, która ubezwładniła mu całkowicie prawą rękę, pracuje nadal aż do schyłku życia, posługując się przy malowaniu lewą.

Mianowany profesorem honoris causa Uniwersytetu w Wilnie, zmarł Ruszczyc w roku 1936.

Niepospolitość ducha wywarła potężne piętno na twórczości artysty. W obrazach Ruszczyca podziwia się rzadko spotykaną wartość plastyczną, uwypukloną w olbrzymiem bogactwie duchowem dzieł, w ich wielkiej sile dramatycznej. Do takich potężnych dzieł należą wspomniana „Ziemia", będąca pełną majestatu syntezą walki człowieka z przyrodą — z ziemią i niebem, a dalej szereg płócien, dających się podciągnąć pod wspólny mianownik — ballad czy też baśni; Ruszczyc lubował się w wypowiadaniu fantastycznem, w którem z podziwienia godną precyzją umiał zachować umiar i prawdę. Wymienię tu „Balladę", „Bajkę zimową" i „Przeszłość" obrazy, w których obok porywającej treści literackiej dał artysta syntetycznie ujętą abstrakcję uczuć i pojęć — takich jak beznadziejność, pesymizm (w obrazie „Przeszłość"), czy skończone piękno (w „Bajce").

Dwie dalsze sale Zachęty — to wystawy Bartla i Dybowskiego.

Stanisław Bartel, artysta poznański, pokazał nam wyłącznie cykl swych pejzaży morskich, (Gdynia, Wybrzeże) — których zgrupował 28. Tego rodzaju wystawa — daje oczywiście nieco dzienny efekt, niemniej nie daje nam obrazu możliwości twórczych artysty — tembardziej, że wiele z wystawionych dzieł, zwłaszcza wszystkie niemal fragmenty portu w Gdyni są jednakowe w wyrazie, nastroju i sile. Wiadomo, że marynistyka jest bodajże najtrudniejszym działem plastyki, a w Polsce jest ona jeszcze w początkach swego rozwoju. Oczywiście nie znaczy to, byśmy Stanisławowi Bartlowi odmawiali prawa do nazwania jednego ze szczebli tworzenia naszej marynistyki swojem imieniem. Nie jesteśmy jednak przekonani, iżby niezaprzeczony talent marynistyczny artysty zamknął się w obecnie wystawionych dziełach. Utwierdza nas w tem wrażeniu olbrzymia różnica ekspresji malarskiej pomiędzy niektórymi płótnami Bartla, jak między spokojem, niezdecydowaniem we fragmentach portu gdyńskiego, a pełnym siły pejzażu „Po burzy".

Dybowskiego, znakomitego pejzażystę, należy postawić w rzędzie tych nielicznych malarzy, którzy pracują z widoczną pasją, z nieokiełznaną radością, i takąż radość przenoszą na widza, odbiorcę sztuki. To jest zaleta niepospolita, i naogół niedoceniana przez plastyków, mało rozumiana przez odbiorców. W czemże przejawia się ten ton twórczości Dybowskiego? Przedewszystkiem w temacie i wzorowej czystości kolorów, utrzymanej przez artystę na poziomie niezwykle wysokim.

Dybowski szuka natchnienia do swych pejzaży w całej niemal Polsce, wszędzie znajdując niesłychane walory poezji. Od wzgórz wołyńskich, poprzez typowy folklor wsi podkrakowskiej, do Podhala i Tatr wiedzie artystę gorączka poszukiwacza piękna, które rozmiłowaną w naturze duszą przeżywa i przenosi na płótno. Specjalne wyróżnienie należy się tu pejzażom zimowym podhalańskim z okolic Bukowiny, które bezsprzecznie postawić można na wyżynie wzorów pejzażu zimowego wogóle, przez swą pełnię powietrza i za znakomity umiar operowania bielą.



Stanisław Dybowski: „Pejzaż zimowy" (Bukowina).

Nie sposób omówić tu wystawę zbiorową grafików, grupującą kilkanaście nazwisk i ponad setkę akwafort, drzeworytów, suchorytów, autolitografij etc. Bogata ta wystawa prosi się raczej o oddzielne omówienie, a nie tylko na marginesie pozostałych części salonu Zachęty. Wyróżnimy zatem jedynie wybitniejsze prace, a więc autolitografje A. Sołtana, suchoryty B. T. Frydrysiaka, pyszne drzeworyty Stellera, znakomity drzeworyt p. t. „Święty Hubert" St. Mrożewskiego, bardzo dyskretnie barwione drzeworyty E. Bartłomiejczyka, komplet akwafort z cyklu „Szlakiem Jezior Augustowskich" Zofji Stankiewicz, pełne wyrazu pejzaże z hut Górnego Śląska W. Zakrzewskiego i wreszcie prace M. Berezowskiej, M. Duninówny, S. Dybowskiej i St. Brzęczkowskiego.

Mgr. Roman Burzyński.

AKTORZY NA „GORĄCYM UCZYNKU“



Zofja Jaroszewska, jako Lolia w „Kaliguli“ K. H. Rostworowskiego na scenie teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.

ZDJĘCIA FOT. DR. AZET — KRAKÓW

Na „gorącym uczynku“ — gry aktorskiej chwycił objektyw aparatu fotograficznego naszego współpracownika artystów teatru krakowskiego im. J. Słowackiego. Specjalną uwagę zwracamy na materjał fotograficzny, gdyż jest on unikatem w ilustrowanych czasopismach polskich. Niemal zawsze zdjęcia fotograficzne z imprez artystycznych, zwłaszcza przedstawień teatralnych czynione są przed lub po spektaklu. Czynione są „na zimno“ w dosłownem tego słowa znaczeniu. Artyści specjalnie pozują się przed objektywem, stąd rzadko fotografje teatralne mają wyraz bezpośredniej prawdy. Są one dokumentem — dekoracji, kostjumu, charakteryzacji aktora, ale nie są dokumentem jego ekspresji dramatycznej. Tę uwypuklić może tylko objektyw aparatu fotograficznego lub filmowego w czasie gry aktora. I właśnie dr Azet, pod którym to pseudonimem ukrywa się jeden z adwokatów krakowskich, chwyta na taśmę filmową aparatu fotograficznego epizody gry scenicznej z fotela teatralnego, po podniesieniu kurtyny. Drobny fragment z jego serji zdjęć przedstawień teatru krakowskiego podajemy dziś Czytelnikom.



Janina Romanówna i Marjusz Maszyński w „Freuda teorji snów“ Cwojdzińskiego, na scenie teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.

Fotografje te obrazują w skrócie dotychczasową pracę krakowskiego teatru, pracę utrudnioną z powodu długotrwałej choroby dyr. Karola Frycza, który nie mógł osobiście czuwać nad artystycznym poziomem przedstawień, ani we własnej reżyserji wprowadzić do repertuaru planowanych sztuk. Sezon rozpoczęto nową znakomitą polską komedją „Freuda teorja snów“ A. Cwojdzińskiego, którą odegrali gościnnie występujący Janina Romanówna i Marjusz Maszyński. Duet aktorski świetny, znany dziś niemal w całej Polsce z przedstawień objazdowych. Do wybitniejszych pozycyj artystycznych należały przedstawienia: „Grubych ryb“ M. Bałuckiego, któremi teatr uczcił stulecie urodzin popularnego komedjopisarza, „Kaliguli“ K. H. Rostworowskiego, wznowionego w 20-lecie powstania jednego z najwybitniejszych współczesnych dramatów polskich, oraz wystawienie nowej polskiej sztuki Morozowicz-Szczepkowskiej „Walący się dom“, w bardzo starannej reżyserji W. Nowakowskiego i w dobrem wykonaniu aktorskiem.



Marja Bednarska, Kazimierz Fabisiak i Włodzimierz Macherski w „Walącym się domu“ Morozowicz-Szczepkowskiej, na scenie teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.



Teresa Suchecka i Wacław Nowakowski w „Miljonerze“ Lichtenberga, na scenie teatru im. Juljusza Słowackiego w Krakowie.

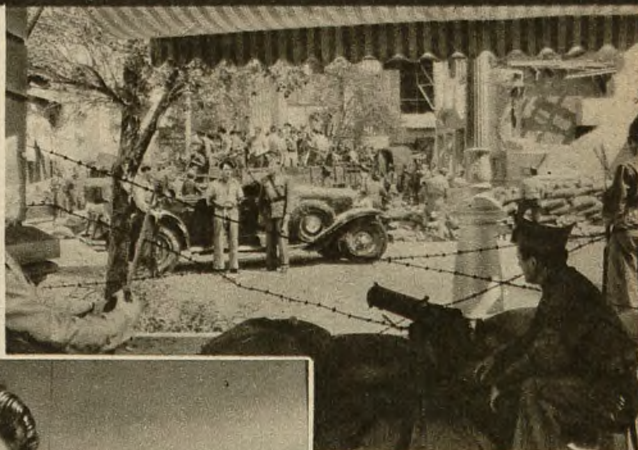
Ponadto teatr krakowski grał kilka utworów z repertuaru lżejszego, jak komedję muzyczną „Koletta,“ z gościnnym występem Lucyny Szczepańskiej, komedję Lichtenberga „Miljoner“, a zwłaszcza cieszącą się wielkiem powodzeniem „Wielką miłość“ Molnara z świetną kreacją Zofji Jaroszewskiej w roli głównej.

Obecnie do teatru krakowskiego zjechała na gościnne występy w charakterze artystki i reżysera wielka tragiczka polskiej sceny, Stanisława Wysocka, która, po występie w roli matki w komedji Gertrudy Jannings „Sprawy rodzinne“ i w roli Pallas Atene w fragmencie „Nocy Listopadowej“ Wyspiańskiego, rozpoczęła próby z „Sędziów“ i „Warszawianki“. Te dwa przedstawienia należeć będą do cyklu wieczorów ku czci Stanisława Wyspiańskiego, które rozpoczął teatr krakowski wznowieniem jego wspaniałej poetyckiej wizji, dramatem „Bolesław Śmiały“. (swb.)

„OSTATNI POCIĄG Z OBLĘŻONEGO MIASTA“

najaktualniejszym filmem sezonu.







Film p. t. „Ostatni pociąg z oblężonego miasta“ ma za swą treść odwieczny problem miłości dwóch przyjaciół do jednej kobiety. Jest to film o niebywałem napięciu dramatycznem, a straszliwa walka o wydobycie się z miasta, ogarniętego pożogą wojny, podkreśla jeszcze bardziej wstrząsający tragizm akcji tego obrazu. Gdy wspomnimy, że role główne spoczywają w rękach takich asów ekranu, jak: Dorothy Lamour, Gilbert Roland, Helen Mack, Lew Ayres, Robert Cummings, Olympe Bradna, Karen Morley i Lionel Atwill — stanie się jasnem, dlaczego film ten stał się najaktualniejszym obrazem sezonu.

Fot. „PARAMOUNT“



Ola Glinkówna i Czesław Konarski w „Baśni Krakowskiej“ Kondrackiego.



„Pas de deux“ Niny Juszkiewiczówny i Zbigniewa Kilińskiego w „Koncercie e-moll“ Chopina.

POLSKI BALET REPREZENTACYJNY W PARYŻU

(Od specjalnego wysłannika „Światowida“).

Paryż, w listopadzie.

Ileż to razy na łamach „Światowida“ nawoływałem do stworzenia „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego“! Przez długie lata był to głos wołającego na puszczy. Aż wreszcie znalazło się grono ludzi, które przyznało słuszność tego, co głosiłem oddawna. Jeżeli „Ballets russes“ nadal mają takie powodzenie na świecie, zatrudniając w dużej mierze polskie siły taneczne, to należy stworzyć „Ballets polonais“, bo to i zasługa dla polskiej sztuki tanecznej i ogromna propaganda artystyczna w sposób najbardziej frapujący i dostępny. Inicjatorem tej idei był radca propagandowy naszej paryskiej ambasady, ceniony poeta Jan Lechoń, a organizatorem głównym dyr. Arnold Szyfman, którego energja i zapał oraz talent organizacyjny są szeroko znane.

Nie odrazu się ta idea „skleciła“. Napotykała na moc trudności, zdawałoby się nie do przezwyciężenia. Stopniowo dopiero wyłaniał się kształt tego tworu. Nabrał cech prawdopodobieństwa z chwilą, gdy udało się pozyskać jako baletmistrzynię Bronisławę Niżyńską, uznaną dziś za najwybitniejszą postać świata w swej specjalności. Z trudem też dobierano zespół wśród oparów nieufności i intryg, niedowiarstwa i lekceważenia.



Fragment „Koncertu e-moll“ Chopina.

Aż wreszcie stało się! Wyruszył polski zespół taneczny, który ma wykonywać tańce, ułożone przez polską baletmistrzynię do muzyki polskich kompozytorów, według librett polskich autorów, w kostjumach i dekoracjach polskich art.-malarzy. Trudno o bardziej wszechstronną propagandę całokształtu sztuki polskiej. To też cała prasa paryska rozpływa się w zachwytach nad tańcami, muzyką i oprawą sceniczną. Cel został osiągnięty...

Umyślnie przesyłam tę korespondencję dopiero po kilku przedstawieniach, aby już być dostatecznie zorjentowanym, jak zareaguje publiczność i prasa francuska na występ „Ballets Polonais“, bo o to przecież głównie chodziło. I dlatego też specjalnie przyjechałem do Paryża, bo same balety znałem już doskonale z prób warszawskich.

No, więc trudno o pomyślniejszy wynik! Byłem kolejno na pięciu przedstawieniach pierwszego programu: piątkowej premjerze prasowej, sobotniej premjerze oficjalnej w obecności rządu i dyplomacji (z odegraniem francuskiego i polskiego hymnu narodowego), na niedzielnej popołudniówce, na świątecznem przedstawieniu wieczornem i na zupełnie powszedniem — poniedziałkowem. I — jeżeli się czem różniły, to jedynie rodzajem publiczności. Widownia była stale wyprzedana (wobec czego wynajęto na cały miesiąc londyński „Covent Garden“, gdzie występują jedynie najwybitniejsze siły artystyczne świata) i reagowała niemal identycznie.

Oklaskiwała wszystko owacyjnie nietylko po zakończeniu baletów lub ich części, ale również — rzecz niezmiernie charakterystyczna — oklaski zrywały się przy otwartej kurtynie zawsze w tych samych miejscach, co świadczy o jednolitości gustu i znawstwie publiczności paryskiej, tak bardzo wybrednej.

Wkońcu mogłem już nawet zakładać się, że przy otwartej kurtynie będzie oklaskiwane np. każde solo Sławskiej czy Juszkiewiczówny, lub wejście kosiarzy w trzecim obrazie „Pieśni o ziemi naszej“, symbolizujące przywiązanie włościaństwa polskiego do swej ziemi i gorące jej umiłowanie. Balet ten ukazał się z ilustracją muzyczną Romana Palestra w dekoracjach Wacława Borowskiego. Odtwarza: „Sobótki“, „Wesele“ i „Dożynki“. Baletmistrzyni Niżyńska dała tu szereg obrazów wręcz po mistrzowsku skomponowanych. O parze głównych wykonawców: Oldze Sławskiej i Czesławie Konarskim pisze „Figaro“, że tańczyli wspaniale, a wyglądali jak para młodych bogów.

O ile ten balet był oparty na motywach tańców i obyczajów oraz melodyj ludowych, o tyle „Baśń Krakowska“ Michała Kondrackiego miała ciekawe libretto wg. L. H. Morstina. Jest to jeszcze jedną odmianą ballady o „Panu Twardowskim“

Muzyka Kondrackiego ma wiele powabów. Najwspanialsza jest stylizacja muzyczna krakowiaka, zachwycająco piękna i bardzo odpowiednia do sceny zalotów Twardowskiego i jego przyszłej żony. Gdy wreszcie dochodzą do porozumienia, dają temu wyraz w ognistym, także pięknie stylizowanym obertasie. Układ Niżyńskiej miewał momenty zdumiewająco pomysłowe i wysoce artystyczne. Szczególnie konstrukcja grup, zastygających w bezruchu, czy to na rynku krakowskim, czy w piekle — jest szczytem tektonizmu tanecznego.

Główni wykonawcy spisali się znakomicie. Czesław Konarski (pan Twardowski) był na wysokości zadania, zwłaszcza, w chwili, gdy jego umęczona głowa wychyla się z odmętów piekielnych. Józef Marciniak był zwinnym i zachłannym djabłem. Największy triumf osiągnęła wszakże Ola Glinkówna, znakomita w każdym calu. Trudno uwierzyć, że ta tancerka była niedoceniana w Teatrze Wielkim, nie otrzymując nigdy solowych partyj i nawet poniewierała się w podrzędnych zespołach girlsowych. Uratowanie tego wielkiego talentu dla polskiej sztuki tanecznej jest jeszcze jedną wielką zasługą „Towarzystwa Polskich Widowisk Artystycznych“, które stworzyło „Polski Balet Reprezentacyjny“. Niżyńska, znakomicie wyczuwająca zdolności poszczególnych jednostek zespołu, odważyła się powierzyć Oli Glinkównie naczelną rolę, pierwszą w jej życiu, i to odrazu na premjerze paryskiej. W uznaniu zasług Oli Glinkówny pani ministrowa Beckowa, obecna na premjerze paryskiej, posłała jej kwiaty.

Mnie osobiście jednak — i, zresztą całej publiczności — podobał się „Koncert e-moll“ Chopina. Niżyńska wzięła sobie za zadanie taneczne odtworzenie nastrojów i dźwięków tego całego koncertu. Uczyniła to w sposób wręcz genjalny.

Były tu dwie główne role: czarnookiej i kruczowłosej Juszkiewiczówny, reprezentującej technikę i realizm, oraz niebieskookiej i jasnowłosej Sławskiej, uoasabiającej romantyzm i poezję.

Po triumfach paryskich balet reprezentacyjny udaje się do Londynu. Potem w programie: Holandja, Skandynawja, Niemcy, a wkońcu objazd po Polsce w kwietniu przyszłego roku. Dokonano naprawdę wielkiego dzieła w dziedzinie propagandy artystycznej, które ma jeszcze wielką przyszłość przed sobą.

H. L.



Scena z „Koncertu e-moll“ Chopina w wykonaniu „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego“ w Paryżu. Na pierwszym planie Stenia Stanisławska i Halina Biernacka, na dalszym Olga Glinkówna i Henryka Kamińska.

ZDJĘCIA FOT. KARL SCHENKER, BERLIN



Scena z „Baśni Krakowskiej“ M. Kondrackiego. W środku Czesław Konarski, jako Pan Twardowski.

„NIEZAPOMNIANE MELODJE".



Na zdjęciu jedna ze scen świetnego filmu amerykańskiego p. t. „Niezapomniane melodje". Stoją od lewej: Charles Igor Govin, Sophie Tucker, George Murphy, Eleanor Powell, Robert Taylor, Judy Garland i Budy Ebsen.

Fot. „Metro Goldwyn Mayer".

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.

Irena Borowska, jedna z najzdolniejszych artystek scen polskich, którą reprodukujemy na powyższem zdjęciu, znów zdobyła sobie uznanie krytyki teatralnej i publiczności warszawskiej doskonale zagraną rolą Heleny w świetnej sztuce Morozowicz-Szczepkowskiej p. t. „Walący się dom", wystawionej w warszawskim Teatrze Małym. Rola ta o dużem zacięciu charakterystycznem, tak odmienna od dotychczasowych dramatyczno-lirycznych kreacyj tej uzdolnionej aktorki, wskazuje wyraźnie na dużą skalę i wielkie możliwości jej niepospolitego talentu.

Fot. St. Brzozowski — Warszawa,



Jedyny prezent pod poduszkę na św. Mikołaja — to „WRÓBLE na DACHU"

Pacjenci mają prawo domagać się, aby w poczekalniach lekarzy i dentystów znajdował się zawsze najświeższy numer „Światowida", a nie ilustracje z przed kilku lat.

WŁOSKIE „TEATRI ALL'APERTO”.

Przed niedawnym czasem obradowała w stolicy Italji nadzwyczajna komisja teatralno-turystyczna, która m. in. opracowała program przedstawień włoskich „teatrów pod gołem niebem” na sezon wiosenny i letni 1938 roku. Komisja ta opracowuje corocznie z ramienia ministerstwa kultury ludowej programy tego rodzaju imprez, które zwane tam „teatri all'aperto” mają służyć rozszerzaniu kultury teatralnej wśród mas włoskich, a także podniesieniu ruchu turystycznego we Włoszech. Było tych teatrów do niedawna tylko kilka — ostatnie zaś obrady komisji postanowiły rozszerzyć zakres działalności imprez tego rodzaju przez utworzenie w całej Italji szeregu nowych ośrodków tej formy teatralnej sztuki. Wedle nowego programu komisji — repertuar „scen pod gołem niebem” będzie się dzielił na trzy cykle: cykl przedstawień dramatycznych, obejmujący arcydzieła klasyków greckich, dramaturgów i komedjopisarzy włoskich, począwszy od Goldoniego, a skończywszy na autorach współczesnych — tradycjonalne „stagione” operowe i wreszcie cykl widowisk ludowych. Największe nasilenie przedstawień wystąpi pomiędzy miesiącami kwietniem a wrześniem, komisja zatem zaapelowała do uczuć obywatelskich najwybitniejszych artystów włoskich, by w granicach tych miesięcy ograniczyli swe występy poza krajem, w celu jak najwybitniejszego nasilenia swemi kadrami nowych ośrodków teatralnych własnego kraju. Komisja spodziewa się, że powstrzymując z jednej strony sezonową emigrację włoskich gwiazd do obcych krajów, z drugiej zaś strony stwarzając atrakcje tej miary, jak sezony operowe w rzymskich termach Karakalli i w słynnym amfiteatrze werońskim, dalej przedstawienia tragedyj klasycznych na tle ruin teatru greckiego w Taorminie, a wreszcie festivale sztuki w Wenecji, Florencji, Pompei i Syrakuzach — ściągnie do Włoch jeszcze większe rzesze turystów zagranicznych, niż to dotychczas bywało. M. in. odbędzie się w kwietniu przyszłego roku inauguracja pierwszego teatru pod gołem niebem na Capri. Festival ten ma być największą sensacją artystyczną przyszłego sezonu wiosennego w Italji.

c.



Drugi akt „Aidy” Verdiego, wystawionej pod gołem niebem w amfiteatrze werońskim. „Giacomelli” — Venezia.

Przedstawienie klasyczne w ruinach teatru greckiego w Taorminie na Sycylji.

PRASA ZACHWYCONA „KSIĘCIEM i ŻEBRAKIEM”



Na zdjęciu 12-letni bliźniacy Billy i Bobby Mauch, odtwórcy tytułowych ról księcia i żebraka w głośnym filmie według Marka Twaina. Jak wiadomo, wielką rolę rycerza-awanturnika Milesa Hendona kreuje w filmie „Książę i Żebrak” Errol Flynn. Obsada więc istotnie przedstawia się atrakcyjnie. Fot. Warner Bros.

Warto przeczytać, co pisze amerykańska prasa o głośnym filmie „Książę i Żebrak” według Marka Twaina z Errolem Flynnem i bliźniakami Mauch w rolach głównych.

Los Angeles Times:
Errol Flynn rewelacyjny, a Billy i Boby Mauch okazali się super-zdobyczą dla ekranu. Film jest wyposażony we wszelkie możliwe atrybuty wielkiej atrakcyjności.

N. E. A. News Service:
Zdumiewająca robota od początku do końca. Errol Flynn i bliźniacy Mauch cudowni.

Detroit Free Press:
Wspaniały obraz, który cieszyć się będzie wielką popularnością u każdej publiczności.

Motion Picture Magazine:
Nieśmiertelna książka Marka Twaina stała się klasycznym filmem, wyposażonym w wspaniałe dekoracje i wyjątkową obsadę. Jeden z nieśmiertelnych i najlepszych obrazów wszystkich czasów.

Cleveland Plain Dealer:
Film zbyt cudowny, aby móc oddać to w słowach.

Daily Mirror of London:
Bliźniacy Mauch dzięki temu jednemu obrazowi stali się nową sensacją ekranu. „Książę i Żebrak” jest wspaniałą zdobyczą sztuki kinematograficznej, a skala, w jakiej została sfilmowana koronacja jest nowym triumfem X. Muzy.

Sunday Graphic of London:
„Książę i Żebrak” jest produkcją wielkiej wartości widowiskowej w szerokim zakresie. Jest to film odpowiedni dla wszystkich, dla młodych i starych. Errol Flynn oraz Billy i Bobby Mauch prowadzą za sobą wspaniały korowód doskonałych aktorów, inteligentnie kierowanych przez Williama Keighleya. Szczególnie sceny koronacji pozostawiają wrażenie niezapomniane.

Powyższe głosy prasy to tylko część licznych, doskonałych recenzyj, jakie dotychczas ukazały się.



RUTH WESTEN, artystka ekranów amerykańskich.

KUPON Nr. 49 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 4 grudnia 1937 r.

SHIRLEY TEMPLE JAKO „STRZELEC Z BENGALI"



Schirley Temple i Victor Mc Laglen w jednej ze scen fascynującego obrazu filmowego p. t. „Strzelec z Bengali". „20th Century Fox".

Na tle ogarniętych płomieniem rewolucji Indyj, na tle bujnego życia bengalskich lansjerów, którzy są ostoją Imperjum Brytyjskiego w tej części świata, rozgrywa się akcja najnowszego filmu Shirley Temple p. t. „Strzelec z Bengali".

Wytwórnia „20th Century Fox" dała Shirley w tym filmie, jako partnera, Victora Mc Laglena, świetnego aktora. Duet Shiley — Mc Laglen, to świetna para aktorska, którą najwybredniejsza nawet publiczność musi zaakceptować z prawdziwem zadowoleniem. Reżyser John Ford, laureat Akademji Filmowej — przeniósł na ekran wspaniałą powieść Rudyarda Kiplinga. — Przed naszemi oczami odżyją nanowo niezapomniane postacie kiplingowskiej fantazji: mała Priscilla, która przyjechała z Ameryki do dziadka, będącego pułkownikiem lansjerów surowy sierżant szkocki Mc Duff, olbrzym o gołębiem sercu, krwawy Koda-Chan, wódz zrewoltowanych indyjskich szczepów.

Shirley ma w tym filmie rolę zupełnie inaczej postawioną, jak dotąd. Nie ma już rozkrzyczanej, rozbawionej dziewczynki, która w takt czeczotki i piosenki bawiła tłumy. Shirley w „Strzelcu z Bengali" śpiewa tylko jedną piosenkę ,ale za to w jakich okolicznościach i jak wykonaną! Jest to smutna pieśń angielska „Home, sweet home" (Domie, miły domie!), śpiewa ją umierającemu sierżantowi Duffowi — Victorowi Mc Laglenowi, który za nią oddał życie. Shirley śpiewa tę piosenkę w ten sposób, że szczere łzy muszą zabłysnąć w oczach miljona widzów. Zapowiadać ten film szumnie i krzykliwie, znaczyłoby wyrządzić mu wielką krzywdę, a na to „Strzelec z Bengali" nie zasługuje. Bądźmy więc treściwi: Shirley Temple, Victor Mc Laglen i John Ford. Tytuł „Strzelec z Bengali". Termin wyświetlania w Polsce: Boże Narodzenie.

Listopadowa noc... Szarada.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Listopadowa noc... Wspomnienie długich zmagań
i mogił ruda darń, skrwawiony bagnet w rękach —
litości — krwawy zbir, **siedm** nóg padając, — błagał
i wolnej Polski mit w radosnych hymnu dźwiękach...
I koszmar długich dni wplątanych w kanwę zdarzeń,
konania cichy szept i **osiem** krwi mongolskiej
bagnetów zimna stal, gasnące oczy wraże,
łańcuchów srogi zgrzyt na żyznej ziemi polskiej...
Szaleńców mała garść w ciemiężców krwawym tłumie,
jak w morzu **pięć i trzy**. Rozkazów mocne słowa,
szubienic długi rząd — wzniesione głowy dumnie,
sybirskich kopalń chłód — **pięć** noc listopadowa...
Raz-dwa-trzecie upadło... **Raz** odwiecznych borach
chowają się, jak **czwarty** ci, co uszli katom.
Płacze matka i dzieci **raz** chatach i dworach —
czy wróci mąż **siedm** domu, czy wróci nasz tato?...
Oni poszli z Ojczyzny na tułaczkę. Łany
im **trzy** zagrają nigdy i w ojczystej mowie
nie usłyszą pacierza na brzegu Sekwany
i, — powróćcie do Polski — nikt więcej nie powie...
Choć błagali — **Sześć-trzeci!** Wróć Wolność Ojczyźnie!... —
Rosły groby wciąż nowe — Ojczyzny nie było...
Duch nie **dwa-trzy** z popiołów — umarł na obczyźnie,
choć **czterywspak-trzy** serce w wszystkich piersiach biło!...
Przyjdzie kiedyś **wspaksiódmy-ósmy** i **półpiąty**
i ręce rozkowane chciwie chwycą gardło.
Pójdą zmarli z żywymi w najdalszy zakątek
wypędzić to plugastwo, co się siłą wdarło...

Andrzejki... Szarada.

(Ułoż. „Rex" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Pięć-trzecie jezioro
spowite **raz** mgły...
Dziewczęta wosk leją,
By sprawdzić swe sny...
Andrzejki... Andrzejki!...
Lej siz wosku, lej, —
czarodziejki, wróżbie
dopomóżcie mej!
Jakie **szóste-siódme**
gotuje mi los,
czy **siedem-sześć** cudny
chłopiec, by mnie wziąć?...
Czy w **sześć-wtórej** stanie
pozostawać mam,
czy męża dostanę —
kim będzie ten pan?...
Czy mężowi będę
raz-wspakcztery-pięć
wdzięczność, że posiędę
z nim do życia chęć?
Czy z **czwartej** i **wtórej**
życia będę żąć
same kwiaty szczęścia,
czy też osty ciąć?...
Andrzejki... Andrzejki!...
Lej się wosku, lej —
czordziejki, wróżbie
dopomóżcie mej!...

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 11 grudnia 1937 r. wraz załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 46.

Orle Biały, symbolu niepodległości Narodu polskiego!

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr 46 nadesłali:

Hipolit L. Piątkowski, Gdynia; Roman Łempicki, Lwów; kpt. dr Franciszek Jakóbczak, Stanisławów; Janina Majewska, Sosnowiec; Franciszek Woźniak, Będzin. Emilja Materkówna, Warszawa; Arjusz Droski, Warszawa; Filek z Baranowicz; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Seweryn Mordawski Limanowa; Mira Lilpopowa, Włochy; Władysław Opaliński, Wilno. Helena Lubańska, Warszawa; Bolesław Bojan-Bojanowski, Łódź; Józef Hrubant, Warszawa; Zygmunt X., Warszawa, Mokotowska 63, m. 4; Zbigniew Kożuchowski, Mińsk Mazowiecki; Irena Lewicka, Lwów; Bolesław Pituła, Stryj; pchor. Benedykt Zieliński, Dęblin; Irena Zaborowska, Warszawa. Jagusia Kraśniakówna, Kraków; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Józefa Tylkówna, Kraków; Ludgarda Grzeszczak, Warszawa; Marja Baworowska, Sorocko; Eugenjusz Dobrzyniewicz, Radomsko; St. Pernal, Kielce; Emilja Kopaczówna, Rzeszów; Stefan Bąkowski, Kraków. Ista Beldykicówna, Radziki; Wiesława Pruska, Gniezno; Antoni Bieganowski, Łomża; Edward Andraszak, Poznań; Jerzy Kamiński, Warszawa; Stanisław Kowalski, Jabłonowo; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa . Bol. Zieliński, Warszawa; B. Klimczak, Opatów; Stach Ziemski, Lublin; Wiktor Wodzyński, Starachowice; Bronisław Sztyler, Sosnowiec; Michał Leszczyński, Trembowla; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa. Wanda S.; E. Grodzka, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Feliks Pergałowski, Warszawa; strz. Rendbis Stefan, Dęblin; Wacław Tyblewski, Poznań; B. Rotter, Borszczów; Irena Olszewska, Osięciny; Mieczysław Karaś, Wyszków; L. Pogoda, Jaworzno; Stefa Cieślak-Malinowska, Kraków; Katarzyna Pająk, Targanica; Bronisław Cieśla, Lwów; Alina Olbrychtówna, Warszawa; kapr. Stanisław Cyran, Kraków; M. Piczówna, Częstochowa; Józefa Miłkowska, Gorlice; Kazia Tymkówna, Lwów; Jadwiga Baworowa, Kielce; Zofja Janikówna, Szamotuły; por. Adam Chmiel, Poznań; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Eugenjusz Dworski, Lwów; Alfreda Kaczmarkowa, Częstochowa; Stefanja Szafrańska, Poznań; H. Staszakowa, Będzin; Julian Lazar, Łódź; Aleksandra Słubicka, Poznań; T. Kucza, Zakopane; Teofil Sobecki, Poznań; Lila Gerstmanówna, Kraków; W. Haborkiewicz, Skawina; Jan Rusiec, Nowy Sącz; **Jan Małolepszy, Warszawa (zł 20.—)**; Jan Janiszewski, Łomża; Karolina Politalska, Przewrotne; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Ludwik Turakiewicz, Kraków; Stanisław Grabowski, Płock; Jerzy Ordon, Częstochowa; Wanda Goskowa, Włocławek; Jan Matliński, Głowna; Józef Mieszczak, Głowno; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Z. Żorówna, Warta; A. Loeglerowa, Lwów; Edward Filarski, Chełmno; Marja Chachłowska, Kraków; Błażewiczowa, Rynek; Ludwik Chlamtacz Bielsko; Ryszard Janotka, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Jadwiga Jeżowa, Piotrków Trybunalski; A. Mieczkowski, Wilno; A. Kidybowa, Włodzimierz; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; mgr. Józef Czołba, Toruń; Franciszka Chmielewska, Kamionka; Henryk Berwertz, Radom; K. Wojdyłło, Przemyśl; Marja Ziółkowska, Poznań; Janina B., Borusowa; Witold Majewski, Warszawa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; F. Zaczek, Biecz; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Halina Bartolewska, Lublin; Roman Kalita, Równe; K. Wojciechowski, Wieluń; Stefan Rakowski, Poznań; Dela Grzywaczówna, Bochnia; Władysław Caban, Juljanka; Mariola, Radomsko; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Oleńka, Białystok; Kasyno, Komarno; Jan Kierepka, Budzanów; Zdzisław Wiatr, Skarżysko-Kamienna; E. Kalewicz, Kielce; **Edward Klawe, Jedlnia (zł 10.—)**; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Tadeusz Wodyk, Gdynia; Marja Welanykowa, Kraków; Albin Pilipczuk, Lwów; Sekcja Sportowa Urzędników U. J., Kraków; Franciszek Świerczek, Kraków; Karol Kugler, Bydgoszcz; Władysław Dziewicki, Smyga; St. Smorawski, Sobieski; Janina Pawełczykówna, Łódź; Leopold Stahl, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Antoni Konstanty Szefer, Radomsko; Edmund Kościuszyński, Kraków; Irena Maruszniakowa, Granatów; Klub Pracowników „Gazoliny", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Stanisław Piwowarczyk, Borysław; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; L. Lenartowski, Poznań; B. Lazarewiczówna, Poznań; Aleksandra Bielska, Brześć; Zofja Bielska, Brześć; Marjan Gering, Katerburg; Józef Goldbard, Lublin; Kierownik szkoły, Katerburg; Dana Grabowska, Swarzędz; Władysław Krupa, Kaków; Władysław Dziubiński, Warszawa; Eryk Unverricht, Bielszowice; Henryk Podskarbi, Krotoszyn; Bronisława Ciesielska, Gdynia; Andrzej Michalkiewicz, Poznań; Helena Ratajczak; Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Kazimiera Kledecka; Zbigniew Kledecki, Poznań; Jan Sierocin, Lusiniec; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Tadeusz Stupka, Kraków; Stanisław Goliński, Kraków; Zofja Pilchowa, Kraków; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; **Krystyna Lubecka, Żychlin (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 stycznia 1938)**; Marja Lipińska, Mołodeczna; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Apolonja Deszczówna, Katowice.

Resztę nazwisk podamy w następnym numerze.

Nagrody otrzymali p. Jan Małolepszy, Warszawa, Żoliborz, Marymoncka 3 b, m. 59 (zł 20.—), Edward Klawe, Jedlnia (zł 10.—), oraz Krystyna Lubecka, p. Żychlin, gm. Wojszyce (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 stycznia 1938).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „Ilustr. Kuryera Codzien." w Krakowie.

Z GALERJI BOHATERÓW POLSKICH



Powyżej reprodukujemy portret Tadeusza Kościuszki, pochodzący z Galerji hr. Xawerego Pusłowskiego w Krakowie. Naczelnik, który jest w mundurze generalskim, ma na piersiach amerykański order Cyncynata, oraz polski Virtuti Militari.